

bezwierszówki



Miesięcznik społeczno-kulturalny

ISSN 1732 7327

Jasna kolęda

(ze „Złotej czaszki”)

Juliusz Słowacki

Chrystus Pan się narodził
 Świat się cały odmłodził...
Et mentes...
 Nad sianem, nad żłóbkiem
 Aniołek z aniołeczkiem
Ridentes...
 Przyleciały wróbelki
 Do Panny Zbawicielki...
Cantantes...
 Przyleciały łańcuchy
 Łabędzi, srebrne puchy
Mutantem...
 Puchu wzięta troszeczkę,
 Zrobiła poduszczkę
Dzieciątku...
 Potem go położyła
 I sianem go nakryła
W żłobiątku.

Także i nasze świąty niech Narodzenie
 Chrystusa przeistoczy, odmłodzi, jak
 w kolędzie zarysowana przemiana świata
 łacińskimi słowami: refleksyjnego, radosnego,
 śpiewającego, zmieniającego się; **Tego**
życzymy na Dni Bożego Narodzenia – Redakcja.

Tam, kiedy w cichą
 Noc duchowie czarni
 W śniegowej kręcą się burzy
 I wichrze
 Jasna kolęda w przyćmionej
 piekarni
 płakała – w rytmie ubrana
 najlżejsze.
 Z nią usypiali ludzie gospodarni
 A od serc naszych mieli serca
 cichsze,
 A gdy się rwali z ubogiej pościeli,
 To więc do szabli
 – albo do kądzieli.



Fot. Grzegorz Wadowski

Kwaterna witraża kościoła św. Józefa w Olsztynie, Scena Narodzenia

Z życia Oddziału

Projekt "Media lokalne na Warmii i Mazurach" – Zarząd Oddziału na 2. Posiedzeniu w dniu 5 listopada powołał Zespół koordynatorów projektu „Media lokalne na Warmii i Mazurach” w osobach: Jerzego Pantaka – przewodniczący Zespołu, Zbigniewa E. Połoniowicza i Grzegorza Radzickiego. Do zadań powołanego Zespołu należy będzie zgromadzenie informacji o istniejących czasopismach lokalnych oraz internetowych formach przekazu medialnego oraz zorganizowanie spotkania redaktorów tych mediów w pierwszej połowie 2014 roku.

Konkurs im. Seweryna Pieniężnego – Powołano Kapitułę Konkursu w następującym składzie: ks. dr Ireneusz St. Bruski (SDP)

– przewodniczący Kapituły, Elżbieta Mierzyńska (SDP), Krzysztof Panasik (SDP, redaktor naczelny „Bez Wierszówki”), Tadeusz Prusiński (SDP) – sekretarz Kapituły, prof. dr hab. Marek Sokołowski (SDP, Wydział Nauk Społecznych UWM), prof. zw. dr hab. Krystyna Stasiewicz (Wydział Humanistyczny UWM), Irena Telesz-Burczyk (Teatr im. S. Jaracza) i Joanna Wańkowska-Sobiesiak (SDP).

W tegorocznych konkursowych szrankach o Nagrodę im. Seweryna Pieniężnego staną: Krzysztof Guzek (Radio PLUS Olsztyn), Adam Krzykowski (TVP 2), Ewa Mazgal („Gazeta Olsztyńska”), Andrzej Pieślak („Nasz Lidzbark”) i Adam J. Socha („Debata”, Radio Olsztyn S.A.).

Przedstawicielka SDP w ROPMO – Podczas Forum Organizacji Pozarządowych Miasta Olsztyna w dniu 7 listopada wybrano nową jednoosobową Radę OPMO, do której weszła przedstawicielka Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie – Bożenna Ulewicz. Przewodniczącą ROPMO wybrano ponownie Monikę Falej.

Andrzej Zb. Brzozowski

Życzenia świąteczno – noworoczne

Przyszła zima i przed nami
Najpiękniejsze polskie święta,
Te z opłatkiem, kołędami,
Pamiętamy o prezentach.
Uśmiechamy się do siebie,
Wybaczamy, sławiąc pokój,
Pomagamy, kto w potrzebie,
Przez te parę dni, co roku.
W wigilijną noc życzenia,
Nawet cicho powiedziane,
Mają wielką moc spełnienia,
Jeśli szczerze są składane.
Na choince płonie świeczka,
Czas spokoju, wyciszenia,
Na wsiach, w miastach i miasteczkach,
Wiele się w tym czasie zmienia.
Pamiętamy o zwierzętach,
Mamy dla nich serca tyle,
Radość, miłość niosą święta,
Szkoda tylko, że przez chwilę.
Nim do normy wszystko wróci
I zaczniemy marszczyć czoło,
Zanim się zaczniemy kłócić,
Zanim ruszy błędne koło,
Byśmy w zdrowiu pozostali,
Życzę szczęścia oraz prozę,
Żeby wszyscy rozmawiali,
Przez rok cały ludzkim głosem.



Spotkanie Członków Oddziału – 7 listopada w gościnnych progach Klubu Środowisk Twórczych, kierowanego przez Alfreda Prusika, odbyło się pierwsze w obecnej kadencji 2013-2016 Spotkanie Członków olsztyńskiego Oddziału SDP. Podczas Spotkania omawiano sprawy bieżące oraz zarys programu nowego Zarządu na najbliższy rok. Gościem Spotkania był Andrzej Pieślak z Lidzbarka Warmińskiego, wydawca i redaktor naczelny gazety internetowej „Nasz Lidzbark”, który zaprezentował swoją działalność oraz podzielił się problemami, które stają na jego dziennikarskiej drodze.

Rezygnacja Skarbnika Oddziału – 9 grudnia br., w związku „z gwałtownym pogorszeniem się stanu zdrowia i wymogiem długiego leczenia”, dr Jan Dąbrowski zrezygnował z przynależności do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz z pracy w Zarządzie Oddziału. Koledze Jankowi za jego długoletnią pracę na rzecz Stowarzyszenia wyrażamy wielkie podziękowania!

Sprawy organizacyjne

Składki członkowskie – Wysokość rocznej stawki członkowskiej, zgodnie z wytycznymi Zarządu Głównego SDP, wynosi: składka normalna – 77 zł (od osób pracujących; 6 zł miesięcznie + 5 zł rocznie na IFJ), składka ulgowa – 36 zł (od emerytów, rencistów i studentów studiów dziennych; 3 zł miesięcznie + 5 zł na IFJ). Zwolnieni w 100% są członkowie honorowi SDP oraz osoby, które ukończyły 70. rok życia. Składki należy wpłacać na konto Oddziału (SDP Oddział w Olsztynie, 10-162 Olsztyn, ul. F. Nowowiejskiego 5): Bank Pekao S.A. nr 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164.

Spotkania Członków Oddziału – Zgodnie z życzeniem powracamy do tradycji comiesięcznych spotkań Członków naszego Oddziału... w ostatni czwartek miesiąca (30 I, 27 III, 24 IV, 29 V, 25 IX, 30 X, 27 XI 2014) z wyjątkiem lutego (24 II 2014 – Gala Laureatów Konkursu im. Seweryna Pieniężnego), czerwca (Ognisko) i grudnia (18 XII 2014 – Spotkanie Opłatkowe). W lipcu i sierpniu – wakacyjna przerwa.

Spotkanie Opłatkowe Oddziału 2013 – 19 grudnia br. o godz. 17.30 w olsztyńskim Klubie Środowisk Twórczych przy ul. F. Nowowiejskiego 5. Zapraszamy!

Ireneusz St. Bruski, prezes Oddziału

Informacje dotyczące działalności Oddziału SDP w Olsztynie
– tel. 531 507 527, e-mail: sdp.olsztyn@wp.pl

„Bez Wierszówki” – Miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie

10-162 Olsztyn, ul. Feliksa Nowowiejskiego 5. My w Internecie: www.sdp.pl

Prezes Oddziału: Ireneusz St. Bruski, tel. 531 507 527, e-mail: bruski@wp.pl

Redaguje: Krzysztof Panasik z Zespołem, tel. 89 533 52 58, e-mail: bezwierszowki@o2.pl

DTP: Paweł Lik. Druk: Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów

Nakład: 600 egzemplarzy

Konto Oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A. nr 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164



Ciotka Ewa



Adam Hołowacz

Widzę i opisuję

Adam i Ewa

Te dwa imiona kojarzą się przede wszystkim z Księżą Rodzaju i ze świętymi patronującymi Wigilii Bożego Narodzenia. Dla mnie zaś mają znaczenie także osobiste. Siostra mojego ojca, starsza od niego o kilka lat, nosiła właśnie to biblijne imię. Ilekroć przyjeżdżałem do rodziców (od trzynastego roku życia byłem poza domem – najpierw w gimnazjum i liceum, a następnie na studiach), zawsze odwiedzałem moją ciotkę. Wujostwo, tj. ciotka Ewa i jej mąż Roman, mieszkali prawie na końcu naszej wsi, w odległości ok. 2 km od mojego rodzinnego domu.

Częstym gościem u wujostwa bywał ich sąsiad Adam Hołowacz o przydomku „Kaba”, mieszkający nieopodal bezdzietnie wraz ze swą żoną (chyba Ulana było jej na imię) w jednoizbowej, krytej słomą chacie, w której zamiast podłogi była glinianą polepa. Z zewnątrz chata była ogacana na zimę słomą, a do środka wchodziło się przez ciemną sień, z której drzwi na lewo prowadziły do izby, a po stronie prawej była zagroda dla konia.

W identycznej chacie, przez długie lata, mieszkali także moi wujostwo, którzy dopiero po II wojnie światowej rozpoczęli budowę prawdziwego drewnianego domu. Zarówno dziadek Kaba, jak i wujek Roman lubili sobie powspominać dawne czasy, a też i pofilozofować, kurząc skręty z własnej machorki – czasami nawet z „krupczatki” (drobno posiekanych tódyg talettoniu). Wprawdzie Kaba umiał się zaledwie podpisać, a wujek ukończył zaledwie kilka oddziałów szkoły powszechnej, lecz obaj posiadali wielką mądrość życiową, tak że z przyjemnością słuchało się ich pogawędkę.

Wczesną wiosną 1957 roku, po zdanym egzaminie dyplomowym, przyjechałem znowu w rodzinne strony. Jak zawsze znalazłem czas, by odwiedzić ciotkę Ewę. Nie zdziwiłem się, że niebawem przyszedł sąsiad Adam „Kaba” z żoną, by pogadać, bo przyjechał człowiek z „szerokiego świata”. A w tamtym czasie nie rozstawałem się nigdy ze szkicownikiem i ołówkiem B6. Po moich usilnych prośbach, zarówno dziadek Kaba, jak i jego żona zgodzili się mi pozować. Ciocia bez oporów również się zgodziła, ale wujek Roman, niestety odmówił (a był bardzo „fotogeniczny”). W owych czasach gospodarstwa chłopskie były jeszcze w znacznym stopniu samowystarczalne. Na przykład obuwie, które było noszone od jesieni aż do wiosny – to walonki z brunatnej wełny owiec własnego chowu. Każdy gospodarz posiadał prócz krów, także owce, które stanowiły jedno stado na pastwisku. Wielkość tego stada zależała oczywiście od zamożności gospodarza.

Dziadek Kaba, przychodząc z wizytą, nie odczuwał potrzeby zdejmowania ani kożucha, ani baranej czapki, co mnie bardzo dziwiło, ale w takim stroju go narysowałem. Portret jego żony się nie zachował, ponieważ zaginął w drukarni, gdy dałem go w latach 60. ubiegłego wieku do publikacji w tygodniku „Nasza Wieś”.

Tekst i rysunki Aleksander Wołos

Peregrynacje

Wigilia

Była ona nie tylko wstępem do najważniejszych świąt katolickich – Bożego Narodzenia – ale również dniem różnorodnych znaczeń i wierzeń ludowych.

Przed wszystkim wierzono, że od przebiegu dnia wigilijnego zależeć będzie tok życia w nadchodzącym roku. Jak podaje Józef Szczypka w „Kalendarzu polskim”, wróżby te traktowano poważnie i ze znajomością podobnych przypadków.

I tak, która panna w Wigilię tarła mak, tę czekało wnet zamążpójście. Który myśliwy zdołał coś upolować, ten mógł liczyć w najbliższych miesiącach na szczęście spod znaku świętego Huberta; stąd modne polowania urządzone właśnie w Wigilię. Który chłop wybrał się przezornie z rana do karczmy i chlapaną okowity, ten nie musiał się martwić, że mu grozi przymusowa abstinencja. Który spryciarz – nawet na żarty – podebrał ukradkiem sąsiadowi siekierę, pług czy wóz, ten się cieszył, że odtąd wszelkie dobro będzie do niego lgnęło w nadchodzącym roku; jeżeli większe i mniejsze śpiochy w Wigilię, nawet przed pianiem koguta, wstawały – przez cały rok nie miały przeżywać kłopotów z obudzeniem [*nota bene* sam będę o tym pamiętał, więc zobaczmy!]. A uczyniony bliźniemu swemu dobru uczynek, również procentował w następnym roku...

A zatem panowało powszechne przekonanie, że w Wigilię los człowieka może zyskać jakby nowy wymiar. Nic więc dziwnego, że Melchior Wańkowicz (1892-1974), pisarz wielce uczulony w temacie tradycja, mógł napisać w jednym ze swoich felietonów, że w dzień ten „gdzieś na Mlecznej Drodze Szafarz Niebieski odwraca klepsydry naszych żywotów”. O tradycji kuchni, potraw, siana pod białym obrusem, śpiewania kolęd czy Pasterki – pisać by można nieskończenie, ale to przeżywamy corocznie, więc na tym poprzestaną.

Wspomnę tylko moją przepiękną Wigilię na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku, kiedy to pod wieczór do naszego domu w Wierzejewicach k. Mogilna, zawitał listonosz z torbą kart i listów, a potem wzmówił mojemu ojcu, aby mi kupił pod choinkę książkę za 2,10 ówczesnych złotych, jakie nosił ze sobą na sprzedaż w swej przeogromnej torbie i z rowerem przy boku, bo szosą trudno mu było jechać od poczty w Janikowie do naszej wsi.

Była to moja pierwsza książeczka, jaka mi została darowana przez ojca pod choinkę: „W 80 dni dookoła świata” Juliusza Verne’a o lichej oprawie, ale z kolorowymi ilustracjami...

I ani kolorowa choinka świerkowa, ani dwanaście dań wigilijnych takiej radości nie sprawiły, jak owa marnie wydana książczynka, która spod zaśnieżonego domu przeniosła mnie w niesamowite przygody razem z ekscentrycznym Fileasem Foggiem...

Podobnego „odlotu” wigilijnego życzy swym Czytelnikom niżej podpisany; ale czy w dobie Internetu i TV jest to możliwe z książką – nawet przygodową?

Józef Jacek Rojek



Na niebie pierwsza gwiazdka: „Szafarz Niebieski odwraca klepsydry naszych żywotów”

Zbliżenia

Z czytania płynące pożytki

Marek Sokołowski

O narzekaniach na poziom spadającego w Polsce czytelnictwa – zarówno książek, jak i gazet – mówi się i pisze od wielu już lat. Toteż nie zamierzam przyłączać się do owego chóru wszelakich Kasandr, wieszczących niebawem zanik umiejętności czytania, w linii prostej prowadzący do procesu, nazwanego wtórnym analfabetyzmem.

Jest rzeczywiście źle, ale wciąż nienajgorzej, o czym świadczy chociażby fakt, iż polscy gimnazjaliści zostali gwiazdami tegorocznej edycji badania PISA (*Programme for International Student Assessment*) – Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów, którą przeprowadza OECD, klub najbardziej rozwiniętych krajów świata.

W czytaniu ze zrozumieniem i interpretacją tekstów nasi uczniowie zdobyli pierwsze miejsce w Unii Europejskiej (*ex aequo* z Finlandią i Irlandią).

Politycy, w tym premier Donald Tusk, ogłosili to za swój wielki sukces, w którego blasku ogrzały się, powszechnie wcześniej krytykowane, były już minister edukacji: Katarzyna Hall i Krystyna Szumilas. Ciepła starczyło nawet dla nowej pani minister Joanny Kluzik-Rostkowskiej, która do sukcesu się nie przyczyniła, ale ma wspierać polską szkołę, więc ją wspiera.

W tym miejscu zatem warto zadać pytanie: jeżeli jest tak dobrze, to dlaczego w kwestii czytelnictwa jest tak źle? Biblioteka Narodowa we współpracy z TNS Polska przeprowadziła badania – „Społeczny zasięg książki w Polsce w 2012 roku”. Sondaż zrealizowano na losowo dobranej reprezentatywnej próbie 3 000 obywateli Polski w wieku 15 lat i więcej. Interesowano się tym, jaka część społeczeństwa czyta i kupuje książki, jaka jest intensywność lektury i zakupów w ciągu roku, jakie książki są czytane i kupowane oraz jakie są źródła dostępu do nich.

Co ciekawe, specjaliści przyjmują, co zapewne zatrzwoży wielu czytających te słowa, że ilościową miarą bycia „rzeczywistym” czytelnikiem jest deklaracja przeczytania siedmiu lub więcej książek w ciągu roku. Dlaczego w metodologii badania przyjmuje się taką liczbę przeczytanych książek tego nie wiem. Być może obniżenie progu do sześciu a najlepiej pięciu książek podniosłoby znacząco statystyki, ale czy coś więcej, oprócz pozytywnie wyglądających wskaźników, by z tego wynikało? Zapewne niewiele, śpieszę zatem dowiedzieć, iż realnie czytających rodaków, a zatem tych, którzy przeczytali owe magiczne siedem książek, jest zaledwie 11 proc. I jest to wynik zatrważający. Warto bowiem przypomnieć, że w ciągu dekady lat 1994 – 2004 odsetek takich osób wynosił 22-24 proc. Gdzie zatem ubyłoby nam w mijających latach całe 10 proc. czytelników? Przenieśli się do cyberprzestrzeni Internetu, nagle stracili zapał do czytania, oferta księgarskiego rynku przestała im wystarczać, a przeczytali już całą klasykę światowej literatury i nie znajdują pozycji godnych ich intelektowi, estetyce, wrażliwości artystycznej?

Przynajmniej jednokrotny kontakt z jakąkolwiek książką w ciągu roku zadeklarowało nieco ponad 39 proc. Polaków. Ale uwaga – książkę zdefiniowano w tym badaniu bardzo szeroko – włączając do tej kategorii także albumy, poradniki, encyklopedie, słowniki, a także (znak czasu!), książki w formie elektronicznej. Osoby, które nie czytanie mogłyby tłumaczyć alergią przed kurzem, zalegającym w książkach, uczuleniem na farbę drukarską lub fobią spowodowaną szelestem kartek, nie mogą się w tej sytuacji łatwo wytłumaczyć. Elektroniczne wynalazki przyszły im z pomocą, ale – o zgrozo – niewielu chce z owych udogodnień korzystać. Pod uwagę warto również wziąć fakt, że w gronie tak wyodrębnionych czytelników znajdują się zarówno ci, którzy przypomnieli sobie, że w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy zajrzeli, nawet przelotnie, do jednej książki, np. do poradnika medycznego, ale też książki kucharskiej, jak i ci, którzy czytają stosunkowo systematycznie i dużo. Jak stwierdzają autorzy raportu, w pierwszym przypadku mamy do czynienia z osobami, których kontakt z książkami jest przypadkowy, i trudno tu byłoby mówić o rzeczywistym byciu pod ich wpływem; w drugim zaś uzasadnione jest twierdzenie o względnej trwałości nawyku czytania książek.

Analizując wyniki raportu zastanowił mnie fakt, dlaczego wymienia się w nim również lekturę książki kucharskiej. Czy szukając w niej nowych przepisów, mających na celu urozmaicenie menu na swoim codziennym stole, staje się przez to świadomym czytelnikiem, rozkoszującym się odmierzaniem kolejnych składników potrawy, którą zamierzam przygotować, dzierżąc w dłoni stosowny poradnik? Zrozumiała w tym kontekście jest działalność reklamowa, mająca zapewne podnieść czytelnictwo wśród rodaków, akcja promocyjno-handlowa jednej z popularnych sieci sprzedaży detalicznej, która przed świętami Bożego Narodzenia postanowiła obdarować swoich klientów stosowną książką kucharską, zredagowaną przez kucharzy-celebrytów, usilnie reklamujących ową sieć. Jeżeli w ten sposób poprawimy wyniki czytelnictwa, to zapewne warto przyklasnąć całemu przedsięwzięciu. Ale jak często należy wertować ową księgę o sekretach przypraw, wy-



Wojciech Weiss: Renia czytająca, 1910, rysunek piórkiem

dobywaniu ukrytych smaków i dekorowaniu stołu? Co niepokoi? Oto 47 proc. nieczytających przyznało, że dawniej czytało książki, obecnie sięga po nie rzadziej niż raz w roku i sytuacja ta dotyczy tej kategorii osób, które mają wykształcenie wyższe! Ta grupa społeczna uległa przerażającym w tym względzie przeobrażeniom, doprowadzając do sytuacji, w której ludzie formalnie wysoko wykształceni, w sensie kulturowym już niekoniecznie są inteligentami. Dokładnie 34 proc. Polaków z wykształceniem wyższym nie przeczytało w ciągu roku żadnej książki, 20 proc. w ciągu ostatniego miesiąca nie przeczytało tekstu o objętości trzech stron lub dłuższego artykułu w prasie, 17 proc. nie

przypomina sobie, żeby w ciągu ostatniego roku czytało jakąkolwiek prasę. Tak, tak, to obiektywne dane i niechaj – zwłaszcza młodzi adeptci żurnalistyki – mocno wezmą je sobie do serca

W zakresie czytelnictwa gazet nie mam również dobrych wieści dla moich Koleżanek i Kolegów wciąż parających się zawodem dziennikarza prasowego. Od wielu już lat podczas zajęć które prowadzę z przedmiotu „socjologia masowego komunikowania”, nim przejdę do omawiania zagadnień związanych z historycznym kształtowaniem się prasy światowej, europejskiej oraz polskiej, zadaję studentom socjologii pytanie: kto z Państwa kupił dziś gazetę i zamierza ją przeczytać? Od 5-6 lat nie podniosła się żadna ręka do odpowiedzi.

Młodzi ludzie wiadomości czerpią z sieci, Internet jest ich naturalnym środowiskiem, oni wzrastali wraz z nim, traktują sieć jak powietrze, oddychamy nim, nie zauważając tego procesu, dopiero wówczas uświadamiamy sobie ów stan, gdy nagle owego powietrza (czytaj: Internetu), zabraknie. Dlatego specjalnie nie zdziwił mnie fakt, iż redakcja papierowej wersji amerykańskiego „Newsweeka” przestała istnieć, a samo pismo ukazuje się jedynie w wersji elektronicznej.

Jak jednak sprawić, by młodzi ludzie sięgali po książki i gazety, a czytanie nie stało się rozrywką nielicznych? Oto prawdziwe wyzwanie współczesności. Mądre głowy zastanawiały się nad tym pod koniec 2013 roku w Warszawie podczas kongresu Youth Engagement Summit 2013, zorganizowanego przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Gazet i Wydawców Prasy WAN-IFRA. Radziły i radziły, wymyślały i wymyślały, a rozwiązanie od lat jest proste i takie samo. Jeżeli w rodzinnym domu jest tradycja czytania książek i gazet (nieskromnie mogę się pochwalić, iż takąową miałem), dzieci w naturalny sposób przejmują zwyczaje swoich rodziców i czytają. Szkoła nie nadrobi owych braków kulturowego przygotowania do czytelnictwa, jeżeli wcześniej nie wspomogła ją w tym procesie rodzina. To w niej się wszystko zaczyna i to ona „pracuje” na kapitał kulturowy naszych pociech, potomków, dziedziców i przyszłych włodarzy Polski.

A co się stanie, jeżeli młodzi ludzie nie nabiorą nawyków czytania? Cywilizacyjny skok, który właśnie próbujemy (lepiej lub gorzej, dzięki funduszom europejskim) wykonać, może okazać się skokiem w przepaść kulturowej pustki, jałowej, martwej, bezdennie głupiej, z której nie ma już ucieczki.

A więc ?

Z Kopernikiem

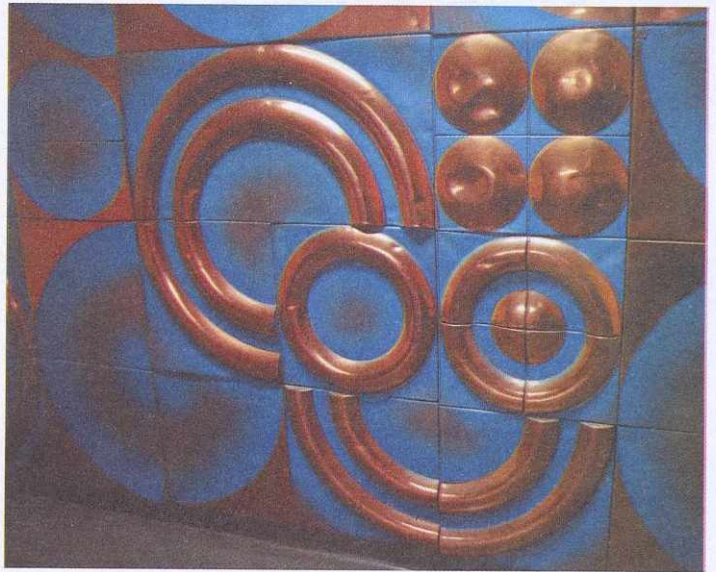
Zapatrzony w niebo

Jest w Olsztynie kilka miejsc, które nie dość że związane z Mikołajem Kopernikiem, to również z jednym z niezwykłych polskich artystów plastyków – Stefanem Knappem.

Informacja słownikowa tak to ujmuje lapidarnie: „W Polsce artysta uczcił swoim malarstwem jubileusz kopernikowski w gmachu rektora w Toruniu i w Planetarium w Olsztynie, gdzie namalował wizje kosmosu”. W innym miejscu rozwija jednak jego dokonania: „Pozostawił po sobie dzieła w wielu galeriach i w prywatnych kolekcjach koneserów sztuki. Jego prace malarstwa ściennego zdobią m.in. siedzibę ONZ w Genewie, londyńskie lotnisko Hethrow, budynki w Nowym Jorku, w tym czterdziestopiętrowy gmach z brązu, gdzie sztuka Knappa, wraz z malarstwem Pabla Picassa stwarzają nadzwyczajne wrażenie. Dziełem Knappa są też olbrzymie obrazy ścienne w Oxfordzie, Paryżu, w synagodze w Ontario, Lod w Izraelu, w Nebrasce, Indiach, Niemczech, Japonii i w wielu innych. Obraz jego autorstwa zdobi też LO im. ONZ w rodzinnym Biłgoraju. W 1983 roku, podczas spotkania w Watykanie, podarował obraz Janowi Pawłowi II. Podobne dzieło przekazał Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu. Wykonał płyty dekoracyjne dla stacji warszawskiego metra i pomnik na Polach Mokotowskich w Warszawie (upamiętniający zasługi lotników polskich i alianckich w zwycięstwach II wojny światowej)”.

Słownikom to wystarczy, my – dodajmy, że w Olsztynie, poza atrium Planetarium „gdzie namalował wizje kosmosu”, są też inne dzieła Stefana Knappa. W samym budynku Planetarium, w części biurowej – portret Wielkiego Astronoma. W Obserwatorium – ściany wnętrza wieży są wyłożone płytami mosiężnymi tłoczonymi w kompozycje kosmiczne. I jeszcze jedna praca Stefana Knappa – emaliowana płytka zdobiąca balkonowa ścianę jednego z olsztyńskich mieszkań. A gdzie to jest?

kjp



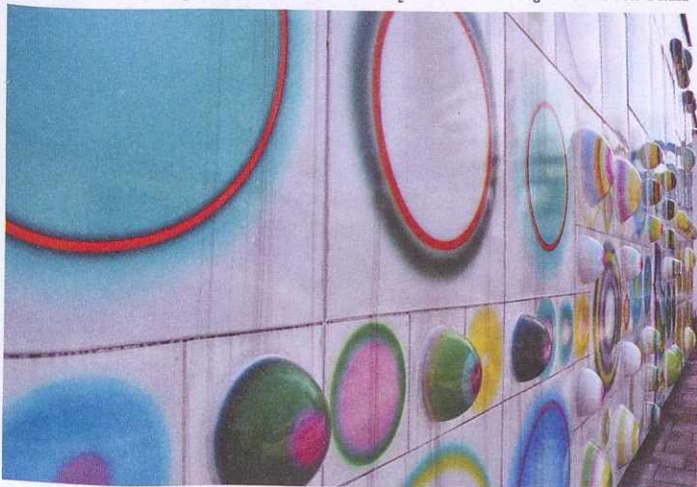
Ściany wnętrza wieży Obserwatorium



Autograf Artysty



Portret Wielkiego Astronoma w części biurowej Planetarium



Wizja Kosmosu w atrium



A gdzie to jest?

Fot. Grzegorz Wadowski

Taka przyszłość za chwilę?

O roli dziennikarzy w erze nowych mediów

Anna Chalewicz

Dokończenie z poprzedniego numeru

Journalist czy media worker?

Zbigniew Bauer konkluduje, że „... jesteśmy świadkami osobliwego procesu: dziennikarstwo, które przez lata uchodziło za profesję wymagającą po pierwsze – szczególnych predyspozycji psychologicznych, po drugie – talentu pisarskiego oszlifowanego przez wykształcenie i praktykę, po trzecie – znajomości technologii komunikacyjnych, dostaje się we władzę amatorów, którzy są dla właścicieli mediów o wiele bardziej atrakcyjni od zawodowców, bo nie stawiają wygórowanych żądań”.

Coraz częściej można zauważyć, że rola dziennikarza sprowadza się jedynie do podtrzymywania mikrofonu, spisania wypowiedzi, pokierowania kamerą. Dlatego wymagania wobec dziennikarzy są coraz mniejsze. Błędy techniczne skoryguje technika, a wiele materiałów jest przesyłanych przez widzów, czytelników, podlegając tylko obróbce technicznej. Wspomniane wyżej tradycyjne składniki wyposażenia dziennikarza przestały być w tym zawodzie znaczące, ważne i uznawane za cechy predestynujące dziennikarzy do uznawania siebie za elitę społeczną.

Kolejną kwestią charakterystyczną dla nowych mediów jest „dziennikarstwo bez gatunków”. Ich cechy szczególnie zacierają się, a następuje to równocześnie z przenikaniem się gatunków. Owa płynność prowadzi do kreowania postawy wobec rzeczywistości i wobec sytuacji komunikacyjnej, jakie wytwarzają nowe media.

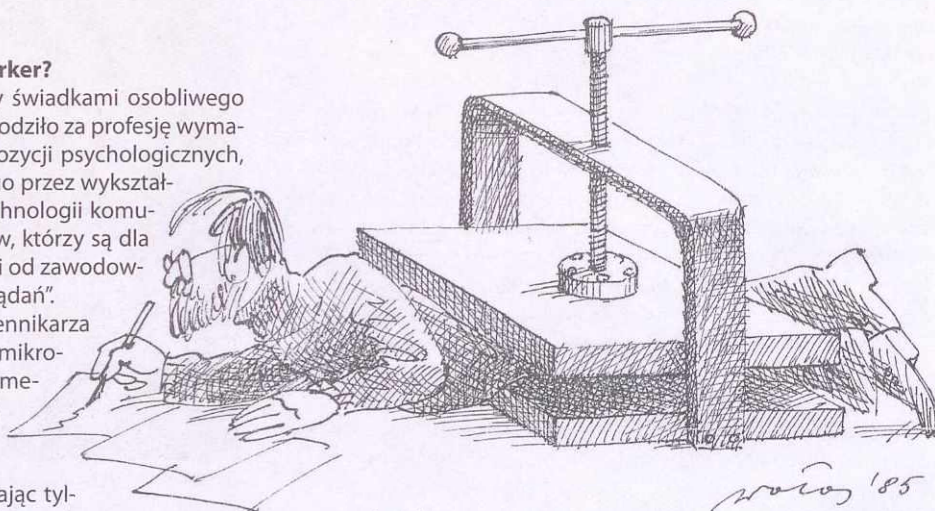
Redefinicji ulega także społeczna rola dziennikarza. Podstawą w branży medialnej jest tworzenie i przekazywanie informacji, a w ostatnich latach, w wyniku przemian infrastruktury technicznej, również przygotowywanie, archiwizowanie czy przetwarzanie informacji zostało dostosowane do nowinek technicznych.

Znaczącą rolę odgrywa tu rozpowszechnienie się Internetu. Treści w nim zamieszczane niekoniecznie muszą być tworzone przez dziennikarzy. A – niestety – to właśnie za pośrednictwem Internetu coraz więcej osób czerpie informacje i sugeruje się treściami tam zawartymi. (...)

Wyzwania

Można zauważyć, że dziennikarstwo dotyka dziś kryzys tożsamości, którego powody są dość dobrze udokumentowane. Zwłaszcza przemiany socjoekonomiczne i kulturowe oraz postęp technologiczny narzuciły tej branży zmiany oraz zmusiły dziennikarzy do redefinicji zawodu w obliczu przeobrażeń początku nowego wieku. Przemiany te mają dwie główne przyczyny. Po pierwsze doszło do tzw. eksplozji informacji, napędzanej przez rozwój Internetu, którego specyfika ogranicza wpływ zawodowych dziennikarzy na to, jakie treści i w jaki sposób docierają do odbiorców. Niektórzy analitycy rynku mediów podejrzewają, że wspomniana redukcja roli dziennikarza będzie w najbliższej dekadzie postępowała.

Po drugie, wskutek zmian społeczno-ekonomicznych potrzeby społeczeństwa uległy tak gruntownym przemianom, że tradycyjna funkcja dziennikarstwa, czyli „tłumaczenie rzeczywistości” bywa również podważana. (...) Tradycyjne funkcje dziennikarstwa ewoluują w stronę dziennikarstwa obywatelskiego. Dlatego główne pytanie, jakie muszą sobie postawić właściciele spółek medialnych, politycy oraz odbiorcy mediów brzmi: „Jak pokierować zachodzącymi zmianami (jeśli



rys. Aleksander Wołos

jest to w ogóle możliwe) w taki sposób, by leżały one w interesie zawodu dziennikarza oraz demokracji, której do niedawna dziennikarstwo miało być sprzymierzeńcem?”

Powyższe analizy, przedstawiające dziennikarza bardziej jako aktora ekonomicznego niż aktywnego członka społeczeństwa jako wspólnoty, skłaniają autorkę do stwierdzenia, że tradycyjna rola dziennikarza – informatora i osoby społecznie odpowiedzialnej – zdaje się być w zániku. Korporacje medialne, jak większość innych przedsiębiorstw, są nastawione na zysk i rozszerzanie swoich wpływów, co odbywa się niestety kosztem splotenia przekazywanych informacji, powielania tych samych informacji przez różne media. Menedżerowie za główny cel stawiają sobie maksymalizację zysków, co w konsekwencji prowadzi do nasilenia się konkurencji między redakcjami. Natomiast ograniczenie nakładów finansowych na wytwarzanie „produktów” medialnych skutkuje mniej ambitnym repertuarem newsów. Dziennikarze obecnie coraz bardziej podlegają wymogom wydawców, reklamodawców, a mniej służą społeczeństwu. Etyka, odpowiedzialność, bezstronność zdają się nie mieć już znaczenia wobec chęci sprzedaży swoich usług z jak największym zyskiem (materialnym czy niematerialnym).

W ciągu ostatnich dziesięcioleci profil pracy dziennikarza uległ niewyobrażalnym przeobrażeniom i wciąż się zmienia. Zawód ten wymaga dużej wyobraźni, nieskończonych źródeł kreatywności i olbrzymiej wszechstronności. Jednym słowem, dzisiaj dziennikarz musi znać się na wszystkim, aby do wszystkich móc dotrzeć. Ale czy w pracy dziennikarza powinno chodzić właśnie o to? O podporządkowywanie się czytelnikowi? Czy raczej o to, by czytelnika pobudzić do swego rodzaju intelektualizmu i być dla niego czymś w rodzaju katalizatora dla reakcji chemicznej? Są to pytania, na które nie da się znaleźć jednoznacznej odpowiedzi (...). Pojawiają się także głosy, nawet wśród dziennikarzy, mówiące o końcu zawodu dziennikarza. Natomiast samo pojęcie dziennikarza należałoby zdefiniować od nowa, bo dziennikarz musi być wolny, by wykonywać ten zawód – bo przecież pracowników korporacji medialnych nie możemy nazywać dziennikarzami.

Autorka jest pracownikiem Uniwersytetu Gdańskiego, a tekst jest skrótem jej referatu „Aktor społeczny czy racjonalny człowiek gospodarujący? – o roli dziennikarzy w dobie nowych mediów”, przedstawionego podczas ogólnopolskiej konferencji naukowej „Nowe media i wyzwania współczesności”, jaka odbyła się w dniach 15 – 17 maja 2013 roku, zorganizowanej przez Katedrę Socjologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Twarze olsztyńskich mediów

Dziennikarską profesję zaczynał w „Dzienniku Pojezierza”, ale jego twarz od wielu lat jest kojarzona z telewizją. Ostatnio w TVP3 Olsztyn. Typowo męski tembr głosu powoduje, że potrafi skupić uwagę widza i słuchacza. Popularny „Gumiś” ma jeszcze to szczęście, że realizuje się w zawodzie, który jest także jego pasją. Trwa ona już ponad czternaście lat.

Igor Gumiński

– zawsze chciałem pracować w telewizji

Zanim trafiłeś do telewizji, próbowałeś realizować się w innych mediach?

Pierwszy kontakt z mediami był jeszcze na studiach, w „Dzienniku Pojezierza” pod redakcją śp. Andrzeja Bałtroczyka. Napisałem tam kilka tekstów, ale zaraz po studiach była Telewizja Kablowa Olsztyn a następnie Telewizja Polska Olsztyn. I tak już zostało.

Krótko mówiąc...człowiek telewizji, ktoś Ci tę pracę zaproponował?

To była moja inicjatywa. Z telewizją kablową było tak, że po pewnym czasie właściciel nie chciał już sam przygotowywać tego programu i zaproponował przejęcie. Założyłem wtedy firmę, zatrudniłem kolegów i szczerze mówiąc przez kilka lat świetnie się bawiliśmy. To była taka wyjątkowa szkoła tego, czego nie można wyczytać w podręcznikach na temat telewizyjnego warsztatu. Zresztą tych podręczników też wtedy było nie za wiele, a dostęp do Internetu był ograniczony. Trochę błędziliśmy i uczyliśmy się na błędach. Bardzo miło to jednak wspominamy do tej pory. Później okazało się, że jest to już za mało. Chciałem czegoś więcej, czegoś poważniejszego, większej anteny. Stąd TVP 3 Olsztyn. Po drodze były też jakieś przygody z Warszawą.

Czyli dziennikarskiego warsztatu nauczyłeś się w praktyce?

Tego telewizyjnego na pewno tak. W czasie studiów skończyłem równoległe dwuletnie studium dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim, miałem więc jakąś teoretyczną bazę. Natomiast praca w telewizji jest bardzo specyficzna i tylko oglądając telewizję trudno się tego nauczyć. Ale jakoś dawaliśmy radę i mam tę satysfakcję, że olsztyńska kablówka była wymieniana w wirtualnych mediach wśród pięciu najbardziej prężnie działających w Polsce. Szczególnie doceniono nasz serwis informacyjny.

To chyba dobrze, że poznałeś pracę w telewizji od podszewki. Wiesz co, jak powstaje i dlaczego?

Na pewno tak. Uważam zresztą, że w tym zawodzie przeskakiwanie poszczególnych szczebli natychmiast się mści. Każdy, kto jest wydawcą, prezenterem, powinien być wcześniej reporterem. Jeżeli zaczyna się od jakiegoś środkowego poziomu, to wtedy najłatwiej o problemy. Ja swoje na reporterskich szlakach przejechałem i przeszedłem. Mam za sobą wszystkie etapy tej pracy. Pamiętam materiały, które robiliśmy w śniegu prawie po pas. Pamiętam też wiele świąt, weekendów i sylwestrów spędzonych w pracy.

Czy to już jest Twój taki wymarzony zawód, czy masz czasami chwile zwątpienia, refleksji?

W moim przypadku jest to spełnienie marzeń. Będąc jeszcze dzieckiem zastanawiałem się nad kadrowaniem tego, co widziałem w telewizji, nie wiedząc jeszcze co to jest kadr i o co w tym wszystkim chodzi. Zawsze chciałem pracować w telewizji. Wydaje mi się, że w przypadku jakiegokolwiek kariery zawodowej, jeżeli się mocno czegoś

nie chce, to wtedy jest problem. W tym przypadku trzeba czasami znieść wiele wyrzeczeń. Kiepską pogodę i kolidujące z życiem osobistym terminy. Trzeba poświęcić naprawdę wiele, żeby poświęcić się tej pracy. Nie poświęcając się, wykonywanie jej w sposób rzemieślniczy nie ma sensu. Bez pasji nie ma co mówić o zadowoleniu i pełnym sukcesie.



Fot. Joanna Gradkowska

Ma za sobą wszystkie etapy pracy w telewizji

Czym obecnie zajmujesz się w TVP 3 Olsztyn?

Głównie publicystyką. Prowadzę program „Nasi na Wiejskiej”, czyli rozmowy z parlamentarzystami. „Nasze sprawy” – cotygodniowe spotkania z samorządowcami oraz „Opinie” i „Opinie tygodnia”. Wycofałem się trochę z newsowego rytmu ze względu na rodzinę i potrzebę dyspozycyjności, bo programy cykliczne są do zaplanowania.

Telewizja w przypadku prezentera, który bywa często na wizji, daje popularność. Czy czasem zdarzą Ci się z tego korzyści?

Szczerze mówiąc nie wiem jak mógłbym korzystać z popularności, ale bardzo mnie to cieszy. Zawsze mocno się dziwię, kiedy słyszę wypowiedzi ludzi znanych, rozpoznawalnych, że ich to męczy i bywa przykre. Nie spotkałem się z żadnym przypadkiem, żeby było to niemile. Jeżeli coś słyszę, to są to z reguły same ciepłe słowa, za które serdecznie dziękuję. Niestety nic nie dostają za darmo (śmiech) i nikt mnie nie przepuszcza w kolejce. Wbrew pozorom popularność zobowiązuje do bardziej stonowanego zachowania.

Co Ci daje praca w telewizji, poza uprawianiem wymarzonego zawodu?

Robić to co się kocha i dostawać za to pieniądze to jest wielkie szczęście i myślę, że niewielu ludzi takie ma. Nie jest to jednak jedna wielka beczka miodu, bez krztyny dziegciu. To nie jest prosta zawodowa ścieżka, czasami wręcz kręta.

Czy poza telewizją masz jeszcze jakieś pasje?

Moją nieśmiertelną pasją jest motoryzacja. Całe życie fascynowało mnie wszystko, co ma silnik i jeździ na benzynie. Ostatnio realizują się w Off Road, czyli jeździe poza drogami. W praktyce sprowadza się to do taplania w błocie, jeżdżeniu po bagnistym terenie, wzajemnym wyciąganiu się z grzęzawisk. Oczywiście terenowymi samochodami, w miejscach gdzie nikomu to nie przeszkadza. Trzeba to lubić, a ja to lubię.

Rozmawiał

Andrzej Zb. Brzozowski

Opowieści Wigilijne A.D. 2013



Jak jeglika choinką się stała

Dawno temu Słowianie zieloną gałąź przystrajali jabłkami, orzechami, figurkami z ciasta oraz dzwonekami, których dźwięk miał odstraszać złe moce. W dawnej Polsce pierwowzorem Bożonarodzeniowej choinki stały się jodłowe lub świerkowe gałązki, symbolizujące życie i zapowiadające dobre plony. Nazywano je podłaźniczkami. Mawiano też na nie jutki, jaliczki i jołki. Później przyjęły się inne określenia – wiecha, sad, rajski ogród, boże drzewko. U nas na Warmii i Mazurach były to jegliki. Były to małe drzewka, którym przycinano wierzchołki, zostawiając jeno kilka bocznych gałęzi. Wieszano w domu udekorowane jabłkami, orzechami, kolorowymi wydmuszkami jaj, wycinankami z kolorowego papieru i słomy. Z czasem na jeglikach pojawiły się cukierki, świeczki i łańcuchy.

Prezenty, ale od kogo?

W wigilijny wieczór pod choinką znajdujemy prezenty, przyniesione przez Aniołka, Dzieciątka, Gwiazdkę, Gwiazdora lub Świętego Mikołaja. W innych krajach prezenty pojawiają się dopiero w Boże Narodzenie. Które dziecko w Polsce by doczekało? U nas wszystko miało/ma swój porządek.

Od dzieciństwa wiedziałem, że prezenty pod choinkę podrzuca Gwiazdor. Później próbowano wmieszać w to Dziadka Mroza. Teraz panowanie objął Święty Mikołaj i jego rozliczni pomocnicy – ten z Rowaniami, amerykański Santa Claus, maratończyk w czerwonych czapkach i jeźdźcy na motorach. U mnie Święty Mikołaj pojawiał się nocą 6 grudnia i wrzucał do butów drobiazgi, najczęściej cukierki. W Adwencie nie wypadało ich smakować, bo nimi dekorowano choinkę.

Smaki dzieciństwa

Pamiętam czekolady smak, który po latach powrócił w wyrobach czekolado-podobnych. Pamiętam karpia, spożywanego raz w roku. Pamiętam zapach choinki, na którą w wigilijne przedpołudnie wieszaliśmy własnoręcznie zrobione wydmuszki i gwiazdeczki oraz kolorowy, papierowy łańcuch. Pamiętam zapach jabłek wieszanych na choince i kolorowe cukierki, których przynajmniej do Nowego Roku nie wolno było kosztować. Pamiętam bombki i iglicę – zawsze te same, bo kto by co roku kupował nowe. Na koniec ktoś z dorosłych w bezpiecznych miejscach (?) przyczepiał świeczki w specjalnych żabkach. Prawdziwe świeczki z knotem!

Świeczki w Praniu

W tamtych czasach wieści o wszelakich ludzkich nieszczęściach docierały z opóźnieniem lub nie docierały wcale. Dopiero teraz dowiedziałem się – co onegdaj w wigilijny wieczór wydarzyło się w Leśniczówce Pranie. Wszystko dzięki Radiu Olsztyn, które 29 listopada przemieniło się w Radio Gałczyński. Słuchacze mogli dedykować bliskim osobom ulubione wiersze poety, a gościem Ewy Zdrojowskiej w Wieczorze Autorskim była córka Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego – Kira. Opowiedziała, że pewnego roku jej synek, gdy dorośli krzatali się w kuchni przyglądał się choince, na której płonęły świeczki. W pewnym momencie zaczął krzyknąć: pali się, pali się! Bo czasie, gdy krzyk

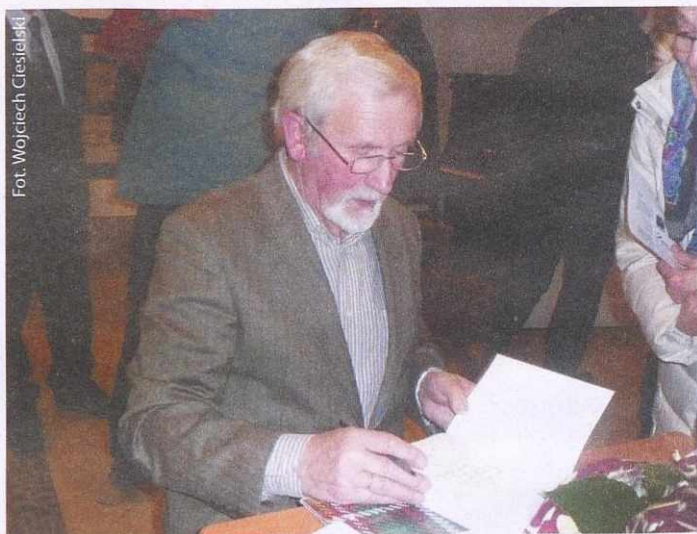
nasilił się, wszyscy wpadli do pokoju. Okazało się, że zajęła się choinka i firanka w oknie. Zarzewie pożaru zostało ugaszone wigilijnym czerwonym barszczem.

Co niegdyś należało, czego nie wolno było?

Przed Bożym Narodzeniem nie wolno było się kłócić, a wypadało okazywać sobie życzliwość. Pewne sprawy trzeba było uregulować. Na Mazurach w Wigilię Bożego Narodzenia należało oddać wszystkie wypożyczone rzeczy. Nie odnosiło się to jedynie do pieniędzy! W Dzień Wigilijny w całej Polsce obowiązywał zakaz szycia, tkania, motania i przędzenia. Czynności te sprzyjały bowiem zagnieżdżaniu się demonów.

Starsi nadal podpowiadają! Podczas Wieczery koniecznie wypada spróbować wszystkich 12 potraw, by przyszłym roku niczego nie zabrakło. Włożone do portfela łuski karpia przynoszą szczęście i pomnażają pieniądze. O północy bydlę z sobą rozmawia. Rozmów tych nie wolno podsłuchiwać. Nawet przypadkiem!

Boże Narodzenie 2013
Opracował Miroslaw Rogalski



Fot. Wojciech Ciesielski

Wprost z półki

„Stało się” – według Zenona Złakowskiego

Po uroczystej promocji nastął czas oczekiwania na czytelnika – ukazał się (Wydawnictwo ELSET) pierwszy tom (tytuł: „Karol”) powieści Zenona Złakowskiego „Stało się”. Jest to powieść z kluczem – fabularyzowane dzieje „Solidarności” w mieście zaludnionym przez osoby ukryte przez Autora pod zmienionymi nazwiskami, aczkolwiek uważny czytelnik rozpozna w nich osoby znane. Miasto, w którym toczy się akcja powieści, nosi obcą nazwę, ale również ujawnia znane nam, mieszkańcom Olsztyna cechy.

Wydaje się, że taki zabieg – sfabularyzowania faktów, ukrycia osób znanych, przyjęcie konwencji dialogowo-opisowego prowadzenia akcji, wydał się Autorowi najwłaściwszy. Podanie suchych faktów może – zwłaszcza młodego czytelnika – zniechęcić do lektury. Cytowanie z imienia i nazwiska bohaterów poszczególnych epizodów wymagałoby ich akceptacji, etc.

W efekcie powstała książka wypełniająca puste miejsce na półce naszych współczesnych dziejów. Ciekawi nas – jak zostanie przyjęta przez czytelników? (Powyżej – Autor podpisuje swe dzieło)

kaj

